

Pawlikowice. Zapał swój chłodzą śnieżkami.

NASZE ŻYCIE

NUMER 10. GRUDZIEŃ ROK 1936.

HASŁO MŁODYCH!

Miłości bliźniego pokażesz dowody, jeżeli będziesz umiał litować się nad cierpieniem drugich, bez względu na ród, stan, przekonania, wiek i płeć cierpiącego współczłowieka.

JÓZEF JEŻOWSKI
Filareta.

TREŚĆ MIESIĘCZNIKA:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca", Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95

Rok XIII. Nr 10.

GRUDZIEŃ

1 9 3 6

NASZE ZYCIE

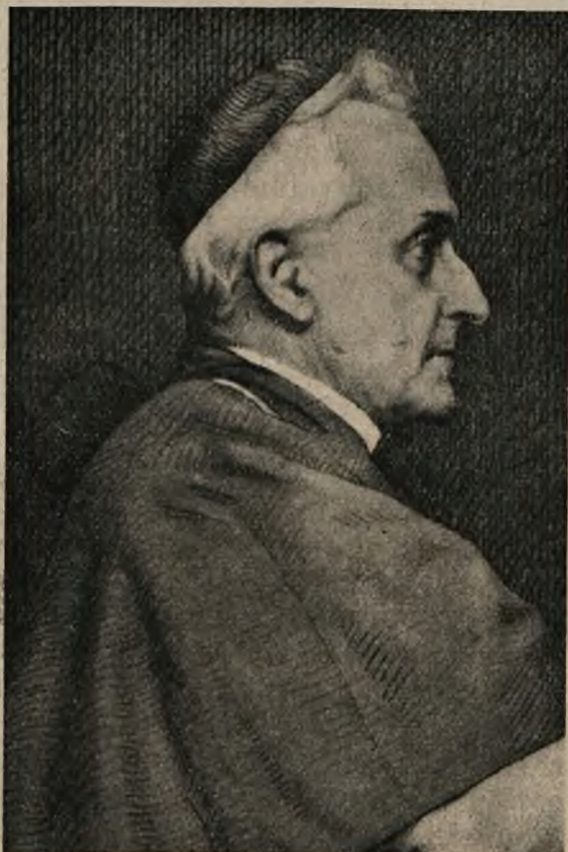
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“

POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow
w Pawlikowicach
p. Wieliczka.

Konto czekowe.
P. K. O. 404.854.

Telefon 54.



J. E. książę Metropolita
Ks. Dr. Adam Sapieha
arcybiskup krakowski.

Jubileusz J. Eksc. Księcia Metropolity krakowsk. Ks. Dr. Adama Sapiehy.

W grudniu br. mija lat 25 od chwili, gdy Ojciec św. Pius X udzielił osobiście święceń biskupich obecnemu Metropolicie krakowskiemu J. E. Ks. Arcybiskupowi Adamowi Stefanowi Sapieże. Dwadzieścia pięć lat rządów Najczcigodniejszego Arcypasterza na stolicy św. Stanisława, to potężny odłam czasu wypełniony Jego apostolskim trudem.

Ujmująca postać Arcybiskupa zapadła głęboko w serca wszystkim wiernym Diecezji — a i Zakłady wychowawcze Ks. Br. Markiewicza miały szczęście zetknąć się osobiście z Dostojnym Arcypasterzem.

Długo po odwiedzinach Księcia Metropolity młodzież Zakładu w Pawlikowicach wyrażała swój zachwyt, bo też prawdziwym zdobywcą serc okazał się J. E. Książę Metropolita na swym Apostolskim urzędzie, z którego nawołuje zawsze do pozytywnego czynu katolickiego.

Zakłady wychowawcze Ks. Br. Markiewicza, służąc wychowaniu katolików czynu, przyłączają się do ogólnego hołdu polskich serc katolickich, i śląc życzenia, by Bóg dozwolił Najdostojniejszemu Jubilatowi dzierżyć w długie lata pastorał św. Stanisława dla Kościoła i Polski, a radości wiernych.

REDAKCJA.



Podnieś rękę, Boże Dziecię
Błogosław krainę miłą
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę, Twą siłą,
Dom nasz i majętność całą,
I wszystkie wioski z miastami.
A słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Fr. Karpiński.

Wszystkim Szanownym i Kochanym Dobrodziejom Zakładu oraz Czytelnikom „Naszego Życia", śle staropolskim zwyczajem najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku!

Redakcja.

Co mówi historia zakładowa i powszechna o Herodach.

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, muszę przenieść się myślą do r. 1921, kiedy w Pawlikowicach pierwszy raz po Wielkiej wojnie odegrano Jasełka. Wojna światowa była grobem dla świetnie rozwijającego się teatru pawlikowickiego z dwóch powodów. Zabrała najlepsze talenty aktorskie, zniszczyła wspaniały dorobek dekoracyjny. Tradycji jednak zgnębić nie potrafiła. Wbrew rachubom ożył na nowo teatr zakładowy. Zaczęto od Jasełek. Trudno mi dziś wyrazić zapał i ciekawość, z jaką spoglądaliśmy na „króla Heroda". Był to niewielki mężczyzna, zwinny i energiczny, sam inicjator, reżyser, dyrektor teatru. Cóż, kiedy zadarł z żydami i marnie zginął. Takie było przekonanie najmłodszych widzów, liczących sobie lat 12 i niżej. Po nim, już w nieprzerwanym do dziś ciągu dynastycznym, wstępował zawsze na tron po rocznym bezkrólewiu, jakiś Herod mniej lub więcej sławny. Wyrazem tej jego popularności były „drugie Jasełka". jakie w ścisłym gronie i na zaproszenia tylko imienne odgrywała najmłodsza generacja zakładowych wychowanków w piwnicy, w której była piekarnia. Tam to sobowtór Heroda, liczący sobie conajmniej 1,30 m wysokości, odtwarzał do najdrobniejszych szczegółów rolę popularnego monarchy.

Dzieje naszych jasełkowych Herodów, o krwi lechickiej a pozorach tylko żydowskich, były powodem, że chciałem się czegoś więcej dowiedzieć o ich protoplastach palestyńskich. Poszukałem więc źródeł historycznych i po ich przeczytaniu doszedłem do wniosku, że najbardziej groźni z pośród pawlikowickich Herodów, bledną wobec tamtych — z Palestyny.

Nic dziwnego, żydzi sprowadzili ich na bezdroża, jak to zresztą czynią dziś z polskim ludem i całym światem.

Przeciętnym ludziom, z pośród kilku Herodów, których żydzi mieli zaszczyt być poddanymi, najbardziej jest znanym Herod Wielki, morderca dziatek betlejemskich, panujący w Judei od 37 r. przed Chrystusem do 4 r. po Chr. Żyjący w IV. w. po Chryst. historyk Kościoła Euzebiusz podaje, że dziadek Heroda był sobie zwykłym kapłanem Apollina w Idumei (płn. Arabii), ojciec zaś i założyciel dynastii Herodów Antipater wychowywał się między rozbójnikami idumejskimi, którzy porwali go ojcu w czasie napadu rabunkowego. Milczy o tych szczegółach dynastycznych największy historyk żydowski, żyjący w I. w. po Chr. — Józef Flawiusz i dobrze robi, bo nie ma się czem chwalić. Heród Antipater osiadłszy w Palestynie pozyskał zaufanie arcykapłana żydowskiego Hyrkana i Rzymian, dzięki którym otrzymał nawet wysoki urząd zarządcy Judei. Synowi zaś swemu,

późniejszemu królowi Herodowi wyjednał stanowisko prefekta Galilei. Po śmierci ojca Herod, wskutek buntu żydów, musi uchodzić z Palestyny i szukać pomocy w Rzymie u Antoniusza. Za jego poparciem zostaje dekretem senatu mianowany królem Judei. Był to rok 37 prz. Chryst. Tron jednak musiał zdobyć sobie siłą. Po 5-miesięcznym oblężeniu, dzięki pomocy legionów rzymskich, pada Jerozolima. Herod składa przy tej sposobności dowody litościwego serca, którego później tak mało u niego widzimy. Gdy legioniści rzymscy grabili i mordowali w zdobytym mieście, Herod na wszelki sposób starał się zapobiec temu. Robił wyrzuty wodzowi rzymskiemu Sosuiszowi, mówiąc, że „gdyby można zdobyć panowanie nad światem za krew, która się tutaj leje, to wolałbym się tego panowania zrzec". Wreszcie z własnego skarbca zaspokoił chciwość żołnierzy i tak uratował mienie i życie reszty mieszkańców. Z powodu klęski Antoniusza pod Akcjum groziła Herodowi detronizacja ze strony zwycięskiego Oktawiana. Herod dla odwrócenia od siebie nieszczęścia zdobył się na akt niezwykły. Udał się na wyspę Rodos, gdzie chwilowo bawił Oktawian, zdjął z głowy koronę i w postawie winowajcy prosił o przebaczenie. Próbkę jego przemowy podaje Józef Flawiusz w dziele p. t. „Wojna Żydowska": „Cezarze! Dzięki Antoniuszowi zostałem królem; rzecz tedy prosta, że starałem się w zamian być mu użytecznym. O ile tylko mogłem posyłałem mu posiłki, zboże całymi taborami, a nawet po bitwie pod Akcjum nie opuściłem mego dobroczyńcy... Teraz przyszedłem do ciebie, gdyż sądzę, że cenisz otwartość i że raczej będziesz brał pod uwagę, jakim a nie czyim potrafiłem być przyjacielem". Na to odpowiedział mu cezar: „Żyj szczęśliwie i króluj jak najdłużej, bo kto tak przyjaźń pojmuje, ten jest godzien przewodzić ogółowi". W późniejszych rządach zasłynął Herod jako znakomity budowniczy. W 15 roku swego panowania przebudował świątynię jerozolimską. Potem wzniósł cały sze-



Pałac Heroda w chwili obecnej.

reg gmachów i miast w całym państwie, nazywając je imionami swoich rodziców, przyjaciół i własnym. Do spisu wewnętrznych czynów Heroda dołącza Józef Flawiusz jego charakterystykę: „Był znakomitym myśliwym, zwłaszcza dzięki temu, że świetnie dosiadał rumaka. Jako żołnierz był niezwyciężony. Na igrzyskach powszechną wzbudzał wśród zapaśników obawę, gdyż wiedziano, jak pewnie uderzał dzidą i jak celnie wypuszczał strzałę". Jeśli więc wierzyć mamy Flawiuszowi, który we wstępie do swej: „Wojny Żydowskiej" zaklina się, że dobrze pojmuje zadanie historyka, że ma święte postanowienie pisać tylko prawdę, a unikać fałszu, to tak wyglądałaby jedna strona życia króla Heroda — mianowicie jego działalność publiczna.

Szczęśliwy w stosunkach na zewnątrz, był nieznośnym dla poddanych, tyranem dla rodziny. Winą za to trzebaby obarczyć jego doradców, żonę Mariamnę, rodowitą żydówkę, siostrę Salome i jego własną podejrzliwą naturę. Drżał na myśl, że mógł go ktoś korony pozbawić. Znali tę jego słabość pochlebcy dworscy i niewinnych a niewygodnych sobie krewnych Heroda przedstawiali jako niebezpiecznych spiskowców. Mordował więc Herod na kogo tylko padło podejrzenie. Nie liczył się z tym, że to była żona, synowie, najbliżsi krewni. Jeszcze na 5 dni przed śmiercią kazał zamordować syna — Antypatra. Te wstrząsy, a także życie rozpustne stały się przyczyną strasznej, śmiertelnej choroby. Dosięgła go kara Boża. „Po całej skórze uczuwał dotkliwy swąd, i wielki ból na wnętrzu; nogi zaś tak mu nabrzękły, jak w wodnej puchlinie... Prócz tego cierpiał na brak oddechu, że wcale nie mógł leżeć. A choć śmierć patrzyła mu z oczu, jeszcze wpadł na piekielny pomysł. Wiedział, że zgon jego nie zostawi ani cienia smutku na twarzy choćby jednego z poddanych, dlatego chciał sztucznie wywołać żałobę. Rozdawszy swym żołnierzom po 50 drachm, a oficerom bogate upominki, rozkazał im, by w razie jego śmierci wycięli w pień najznakomitszych żydów judzkich, umyślnie w tym celu uwięzionych w twierdzy. „Będzie, mówił, żałoba po mej śmierci godna króla". Wymieniając zbrodnie Heroda, nie wspomina jednak Józef Flawiusz ani o jego zasadzce na Trzech Mędrców ze Wschodu, którzy złożyli pokłon Panu Jezusowi, ani o morderstwie dziatek betlejemskich. Jasnym jest dla nas, że będąc żydem i wrogiem chrześcijan, pominął to, co mogło religię Chrystusową rozsławić i utwierdzić.

Po śmierci Heroda rządzili jakiś czas w Palestynie jego synowie. Byli okrutni i niemoralni jak ojciec, ale żaden z nich nie doszedł już do tej potęgi i znaczenia politycznego.

Rzymianie nie liczyli się z nimi, ograniczali terytoria podległe ich władzy, detronizowali ich tak, że wkrótce po dynastii idumejskiej nie pozostało żadnego śladu.

W. B.

A jednak było to piękne.

11. W Zakładzie obok rzemiosł i praktycznych powołań kwitły też sztuki piękne. Do tych, oprócz niepoprawnego, a tak zawzięcie ściganego bazgrania po ścianach przez malców, należała przede wszystkim muzyka i śpiew.

Orkiestra zakładowa roztrębywała sławę naszej instytucji



Pawlikowice. Sanki aż furczą.

na wszystkie strony. Uświetniała nasze uroczystości w zakładzie, asystowała nam na wycieczkach, na obchodzie 3 Maja w Wieliczce, przy ćwiczeniach gimnastycznych w Krakowie i okolicy — słowem wszędzie. Raz, czy dwa razy zapędziła się nawet pod Moskala w pielgrzymce do Częstochowy.

W czasie jednej takiej pielgrzymki jakiś poważny Moskal prosił w wagonie, aby orkiestra zagrała, i coś innego, nie same pieśni religijne. Więc sławna orkiestra urżnęła z miejsca „Jeszcze Polska nie zginęła". Moskal zbladł i począł prosić i zaklinać na wszystkie świętości, aby przestano, ale dzielni trębacze przestali aż wtedy, gdy wydmuchnęli z pietyzmem ostatnią ósemkę, czy ćwiartówkę (mówię o takiej w nutach, a nie np. w piwie). Wywołane zajście się skrupiło na Moskalu i czy się dobrze, albo źle skończyło dla niego, tego już historia nie zapisała. Ale fakt jest że dzielni byli nasi muzykanci.

Każdy punkt programu pedantycznie ćwiczyli. Gdy się po

całym zakładzie poczęły z różnych kątów rozlegać pojedyńcze wrzaski trąbek, piskliwe trele klarnetów i fletów, a później basowy ryk helikonów i bombardonów (ryki wychodziły przeważnie z piekarni, bo piekarze zakładowi zawsze czuli słabość do tych instrumentów), to wiedzieliśmy wszyscy, że się święci nowy kawałek. I rzeczywiście. Niedługo potem zbiera się cała orkiestra w parku, albo pod kasztanami przed domem, i po paru próbach zbiorowych słyszeliśmy nowego marsza, polkę, mazura, czy walca.

Orkiestra była stała, t. j. miała stałych członków, ale zawsze ćwiczył się dorost. Młodzi uczyli się od starszych. Gdy sobie dobrze przyswoili nuty i i sztukę ich odtwarzania na którymś z instrumentów, wtedy mogli brać udział w zbiorowych produkcjach. Jak grali już dobrze, a ktoś ze stałych członków wyjechał np. do wojska, to młody adept zajmował jego miejsce i stawał się członkiem stałym.

. . . .

Ja też należałem do orkiestry. Grałem na flecie. Ale nigdy nie lubiłem tego instrumentu i nie wiem, jak doszło do tego, że musiałem na nim grać. Zdaje się, że naklonił mnie do tego mój brat, zaciekły flecista.

Najpierw piszczałem na piccolo. Gdy sfałszywiało od czegoś i usunięto je z muzyki, otrzymałem duży i piękny, żółty flet. Moje otoczenie musiało na nowo zatykać uszy, bo co ja nie wyprawiałem z tym nieszczęsnym fletem? Co się naplułem do niego i z gorliwości i ze złości, to Bóg sam wie. Zacinał się starowina w górnych pozycjach i nie daj Boże było wygrać płynnie melodii. Może to była i moja wina, ale ja wolę twierdzić, że fletu. Zażyłem ja dość wstydu przez ten flet.

Ćwiczyliśmy — pamiętam — jakiś kawałek „W górach bałkańskich". Zdaje się, że to był walc. We wstępie przychodził passus, gdzie flet miał solo. Ćwiczyłem to solo najsumienniej, żebym go może i dzisiaj z pamięci zagwizdał. Ale gdy reszta orkiestry ścichła całkiem, a ja na flecie wzbiłem się wspaniałym trelem pod niebiosy i już — już miałem wracać w dół, nieszczęsny flet kwiknął ze dwa razy i oniemiał. Chwilkę było cicho, a potem jeden ryk śmiechu całej orkiestry. Ja czerwony, jak burak, mało nie zapłakałem ze wstydu. Były nowe próby. Raz się udało, drugi raz nie. Dyrygent się wściekał, ale na próżno. Zdecydował wreszcie, że solo będziemy grać we dwóch. Graliśmy. Jedna melodia niosła się coraz wyżej z klarnetu i fletu, ale gdy u mnie nastąpił na którymś popisie znany kwik, a klarnecista nie mógł sam produkcji dokończyć ze śmiechu i też mu klarnet kwiknął, przy tym ja, zamiast go wesprzeć, wybuchnąłem nagle głośnym śmiechem, który porwał i dalszych towarzyszy, wtedy dyrygent już nie wytrzymał i wylał mnie z orkiestry.

Tak nieszczęsny flet zwichnął moją muzyczną karierę w orkiestrze. No, nie żałowałem te-

go bardzo. Swoje zapały muzyczne skierowałem do harmonium, a później, po pewnych sukcesach na tym instrumencie — za namową właśnie tego samego dyrygenta — do fortepianu...

Do muzyki zakładowej było dosyć trudno się dostać. Trzeba było mieć protekcje, bo kandydatów było dużo, a instrumentów mało. Zato do Koła śpiewaczego całkiem łatwo, trzeba tylko było mieć głos. A głosu mieliśmy nadmiar i zdaje się dlatego zakładowy regulamin przepisywał po dzwonku na wieczorne pacierze aż do śniadania rano zupełne milczenie. Nie wolno było rozmawiać, chyba szeptem, gdy zachodziła konieczna potrzeba. Mądry to był przepis, bo człowiek, albo raczej kandydat na człowieka, rozbierał się w sypialni prędko i właził pod koc z zamkniętą gębą, posłuchał jeszcze paru zdań z życiorysu świątobliwego męża Gerarda Majelli, o którym zawsze było jakichś 5—10 minut przed spaniem „czytane", a gdy czytający zakończył prelekcję słowy: „Ty zaś Panie zmiłuj się nad nami" to „Bogu dzięki" już nie miał kto odpowiedzieć. Wszyscy już spali pracowicie. Prelegent sobie odpowiadał sam i szedł za naszym przykładem. Chodziliśmy spać: w zimie o 21 g. a wstawali o 5.30 g. w lecie o 21.30, a wstawali rano o 5. W niedziele i święta spało się o



Pawlikowice. Narciarze teraz spacerują po parku.

pół albo i całą godzinę dłużej.

W ten sposób można było zaoszczędzić na głosie. Odbijało się to znów w czasie rekreacji. Park rozbrzmiewał od naszych śpiewów i wrzasków. Przebiegli przełożeni, którzy brali udział w naszych zabawach albo kręcili się gdzieś w pobliżu nas, wiedzieli z tego, jakim kto głosem się rozkrzykuje. Gdy trzeba było zestawić chór, to w mig nas umieli rozdzielić: „ty pójdziesz do sopranu, ty do altu". Starsi sami zajmowali swoje miejsca i śpiewało się. Najpierw dyrygent chóru zagrał na skrzypcach, czy harmonium całość, potem prześpiewał po kawałku z każdym głosem z osobna. Poprawiał, co było trzeba, dał za uszy, gdy ktoś nie uważał lub ogryzał paznokcie, a potem śpiewał cały zespół tak długo, dokąd to nie szło dobrze.

W naszym repertuarze były msze, pieśni religijne, mnóstwo narodowych i innych. Z tych ostatnich podobał nam się wieniec melodii narodowych, zaczynających się od słów: „A czy znasz ty bracie młody te pokrewne twoje rody" i „Żaby".

„Żaby" były rzeczywiście interesujące. Naprzód ogólne kumkanie żab, aż psy zaczynały na ten rajwach szczekać, a potem stare żabska naśladując bociana basem: „Słuchajcie żaby, idzie pan", a my młode żaby": „co, jaki pan?". Stare: „Ach, straszny pan, to pan bocian". My: „Och, pan bociaaaan". I wszyscy razem ze strasznym kumkaniem w popłochu: „Prędzej, prędzej pod krzewinę, w trawkę, w grządkę, w dół (głęboko), dalej zmykać na głębinę; albo głową w muł (oj, to to). Cyt. Kumo, kumo, sza, cyt, cyt". I chór milknął. Aż potem, gdy bocian odleciał, znów radosne i triumfalne kumkanie i głośny rechot niczym w dziesięciu naszych stawach.

Te nasze zbiorowe reprodukcje wprawiały w zdumienie obcych słuchaczy. Nie chciało się im wierzyć, aby „takie coś" można było wyśpiewać. Zbieraliśmy na wycieczkach oklaski nie mniejsze niż orkiestra. Ładne to były czasy.

Ale to były więcej urzędowe produkcje naszego chóru. Nieurzędowe wieczorami były jeszcze milsze. Bywało, w czasie największej zabawy wieczorem, w parku, nagle ktoś ze starszych stanął wśród nas i zaintonował jakąś pieśń. Wszystko rzucało zabawę i stawało razem. Szła pieśń za pieśnią i niosła się potężna z młodych piersi na pola, na lasy, między chaty pobliskich wiosek. A kobiety gwarzące przed chałupami po pracowitym dniu mówiły do siebie: „Rany gorzkie, kie se człowiek pomyśli, ze to prawie syćko sieroty bez matki i bez ojca, a jak to pieknie śpiewo. Jest moc Bosko, co sie sierotami opiekuje i nie do im zaginąć. Cejco ludzie mówili, jak ten zakłod nastoł a to przecie dobrze się stało i żeby takich zakładów zakładali więcy"...

I prawdę mówiły gospodynie!!

Dr. M. Cz.

Czar wigilii zakładowej.

Ruch w zakładzie niebywały. Ostatnie przygotowania wigilijne dobiegają końca. Chłopcy odświętnie przystrojeni biegają wesoło po kurytarzach.

Nareszcie! Srebrny głos dzwonka, dziś taki miły, wzywa do jadalni.



Pawlikowice. »Pomidorek« z paczkami świątecznymi.

Wigilia! Napełnia się refektarz żywym jak rtęć żywiołem.

Oczy ich w jedno zapatrzone miejsce, gdzie drzewko wigilijne drży radośnie od świateł tęczy i słodkich, nęcących wisiorków.

Za stołem, na pierwszym miejscu, stoi poważny ks. Dyrektor.

Obejmuje wzrokiem rozradowaną gromadę wychowanków.

„Tak — już są wszyscy" — z cicha wymówił jakby sam do siebie.

„Drogie moje dzieci!" zaczął donośnym, lekko drżącym głosem .

Umilkły szepty. W głębokich szeregach młodzieży zapanowała cisza.

„Z całej Polski Bóg was tu zgromadził, by po stracie gniazda rodzinnego obdarzyć was opieką ludzi obcych wam nazwiskiem i pochodzeniem, ale bliskich sercem. Chcemy i staramy się zastąpić wam rodziców waszych".

W niejednych oczach chłopięcych błyszczą łzy.

Boże mój! wzdycha Józio M.... daleko... nad granicą sowiecką moja strzecha rodzinna. Mała i cicha chata, ale jakże miła, bo w niej matka droga...

Mało jest jednak takich szczęśliwców. Większość wychowanków w niebie szuka wspomnieniami swoich rodziców.

„Dziękujcie Panu Jezusowi, ciągnie dalej sędziwy kapłan, że dla was puka do serc ludzi dobrej woli, którzy myślą i o potrzebach waszych materialnych. To, co macie dziś na stołach, to jałmużną i pracą zdobyte. Ubogo u nas, ale miło. W takim położeniu znalazł się i Pan świata, gdy w szopie betlejemskiej na świat przyszedł. Życzę więc wam z całej duszy, aby słowa anielskie: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli", nigdy nie milkły w sercach waszych".

Teraz obchodzi z białym opłatkiem w ręku skupione przy stołach szeregi chłopców. Języki się rozwiązują i radość bije z każdej twarzy.

Życzeniom nie ma końca.

* * *

Wigilia, pamiątka „uczt miłości" urządzanych przez pierwszych chrześcijan w przeddzień święta lub niedzieli, jest w zakładach naszych chwilą, którą się wspomina przez całe życie. Po spożyciu wieczerzy gromadzą się chłopcy koło drzewka, tonącego w powodzi świateł i ozdób. Może nie wszyscy wiedzą ile symbolicznej powagi i myśli kryje w sobie polska choinka. Dzień 24 grudnia jest przecież poświęcony pamięci pierwszych naszych rodziców Adama i Ewy. Przeto „Boże drzewko" zwraca naszą uwagę na drzewo rajskie i drzewo krzyża i przypomina nam naukę o upadku i odkupieniu rodzaju ludzkiego. Świeczki i światło wyobrażają Dzieciątko Jezus, które przyszło na ziemię, by rozprószyć ciemności grzechu. Wszystkie inne ozdoby symbolizują jego łaski i dobrodziejstwa.

Jakby w odpowiedzi na ten głęboki sens drzewka wigilijnego, płyną ku czci Pana Jezusa z chłopięcych piersi kolędy jedna za drugą...

Przerwę w tej powodzi kolędowej powodują Jasełka.

Tradycyjne w naszych zakładach Jasełka.

I one mają swe źródło w serdecznym uczuciu miłości do P. Jezusa. Nazwa ich stara, polska — początek jednak biorą na ziemi włoskiej. Wyraz jasełka pochodzi od słowa jasła, które dawniej oznaczało żłóbek ze złożoną w niej figurką Dzieciątka Jezus, potem szopkę ustawioną w kościele na okres świąt Bożego Narodzenia.

W szopce umieszczano później prócz Dzieciątka Jezus, N. P. Maryi i św. Józefa także figurki pasterzy, Trzech Mędrców, żydów i wiele innych, a w epoce saskiej, dla podniesienia ciekawości ludzi, zamieniano je na ruchome. Stąd już jeden krok do przedstawień scenicznych, w których rolę martwych czy ruchomych figur odtwarzali aktorzy.

Pierwszą szopkę i pierwsze jasełka, tylko nie w takiej formie jak są dziś u nas, urządził we Włoszech św. Franciszek z As-

syżu w 13 w. Za zezwoleniem papieża ustawił on w nocy z 24 na 25 grudnia w lesie szopkę, a w niej żłóbek, woła i osła, ażeby tym sposobem lepiej uprzytomnić ludowi tajemnicę Bożego Narodzenia. Sam z braćmi zakonnymi śpiewał przy tym żłóbku pierwsze kolędy. O godzinie 12 w nocy kapłan zakonny odprawił na ołtarzu, zbudowanym nad szopką Mszę św. Była to pierwsza pasterka.

A u nas na Pasterce! Ile świateł płonie przy żłóbku P. Jezusa, ocienionym polską sosną i świerkiem. Grube płaty śniegu bielejące na gałęziach są znakiem, że w przyrodzie luta panuje zima. Lecz w sercach topnieją lody obojętności i grzechu pod wpływem tego wieczoru Boskiej miłości.



Pawlikowice. „Wytwórnia" nart.

Na chórze, w kaplicy zakładowej, rozlegają się melodie przepięknych kolęd. Gdy ogarnie się myślą te wrażenia, jakie pozostawia w duszy wieczór wigilijny, spędzony w zakładzie, choć losy rzucą człowieka w świat, daleko od tych drogich miejsc, jednak czar wigilii zakładowej zwraca serca w stronę Zakładu i każe mówić: „Zawsze tęsknię za wami, wy białe mury, wokół drzewami ociemnione, coście mi były miłym przytułkiem we wiośnie moich lat!"

W. B.

Wychowanie źle urządzone wystawi zastępy oszustów, nieuczciwe bankructwa i armię ludzi przewrotu. Uderzmy tedy głównie na źródło złego, a nie na jego skutki. *Ks. Bronisław Markiewicz.*

Wigilia 1914 r.

Moskale zajęli przełęcz dukielską. Już oswoiliśmy się z nimi. Już nawet dobrze nam było — zaczęliśmy i dokuczać temu i owemu smoluchowi — dziegciarzowi. — Pomimo jednak wesołości dawał się odczuwać brak czegoś — zdawało nam się jakoś nieswojsko. — Święty Mikołaj przeszedł sucho. Cóż zrobić — wojna. (Nie chciano go przepuścić przez front. — Na śniadanie mieliśmy barszcz z mocno przypalonymi sucharami. Zbliżają się święta Narodzenia Bożego. O Jasełkach trzeba myśleć.

Na posadzce w refektarzu siedzi nas gromada i radzimy nad Jasełkami, przyczym kłótnia — omal nie bitka to o Heroda, to o żyda, czy o innego Jędrka. — Krzykiem grzaliśmy się — bo było zimno.

Myśleliśmy o Jasełkach, ale nie na serio. — Wojna. — Gdzieś z głębi gór przełęczy Dukielskiej dolatywał groźny pomruk armat. — Ruch wojsk moskiewskich wiele dawał do myślenia. Tam w Karpatach zażarte toczą się walki. — A z dnia na dzień huk coraz potężniejszy słychać. — Moskale cofają się. W domu ciągły niepokój. — Któż więc na serio mógł myśleć o Jasełkach.

Wreszcie Moskale zostali wyparci z Dukli, a potem z Miejsca Piastowego.

Mieliśmy znowu „naszych" Austriaków.

Inny duch — sztywny, „swoi" a jacyś nie swojscy, podejrzliwi.

Za tydzień święta. — Gody. — Wilię jeść będziemy z Austriakami.

Tymczasem stało się inaczej.

Moskale stawili zacięty opór gdzieś koło Iskrzyni. — Gwar bitwy do nas dolata. — Na święta szykują nam się fajerwerki przepiękne, groźne, przetkane świstem i hukiem.

Nie omyliliśmy się. — W sobotę — w dzień wigilijny cofnęły się wojska austriackie — przyszli z powrotem Moskale

Wieczór. Zabłysła złota gwiazdka na niebie. Dzwonek uderzył. Zeszliśmy się na wilię.

Siadamy za stołami. — Jakaś nie nasza — zakładowa ta wilia. Jakoś ciszej — jak zwykle — mniej życzeń, drzewko nie skrzy się świeczkami — bo go nie ma.

Przy pierwszym stole siedzi ksiądz rektor, a z nim kilku oficerów Moskali. Miał być między nimi i oficer rosyjski — Polak. — Rozmawiano tam poważnie, a my spoglądaliśmy z jakąś nieufnością na nich.

Wreszcie skończyła się wilia — uboga, b. uboga, chuda, zupełnie chuda i w jadło i w wesołość.

Wstaliśmy od stołów. — Brać młoda gromadzi się po kątach, śpiewać kolędy. — Którą zaczynamy?

Pierwszą z kraja.

I kilkadziesiąt głosów zaśpiewało pierwszą kolendę: „Jeszcze Polska nie zginęła", a za nią druga, trzecia... czwarta...

Tłum Moskali nas otacza. Śpiewamy z jakąś zuchwałością.

Uczono nas, że w Rosji śpiewać Polakom narodowych pieśni nie wolno. Więc śpiewaliśmy, ale z pewną bojaźnią. — Pan K. (obecnie ksiądz) dyrygował. — Śpiewano, jak nigdy. Refektarz się ożywił. — Gwarno. — Piosnka piosnkę goniła, aż huknęła zawadiacko melodia „Bartoszu, Bartoszu...

Moskale słuchają, śmieją się. Oficerowie przysłuchują się tej dziwnej wesołości. Dziwnej, bo tu wojna. Front od nas 2—3 kilometry. Świecić jasno nie można. Wilia taka smutna, a dusze młode rwą się do wesołości.

Tymczasem Bartosz idzie coraz głośniej, lecz coraz fałszywiej. — Dobiegliśmy w pieśni do słów: „Głupi Moskal myśli i t. d. Nasz dyrygent chce nas uciszyć. Na nic jego wysiłek. Piosnkę ukończyliśmy. Asystenci nas rozpędzili. Dalej śpiewać nie pozwolono. Rozeszliśmy się. Wesołości chcieliśmy, tymczasem za nami sunęły mroki i jakieś dziwne przygnębienie.

H. B.

Dzieje naszej kolędy.

Kolęda! Na dźwięk tego wyrazu ile to miłych wspomnień budzi się w sercach naszych. Połowy radości ubyłoby w naszym zakładzie, gdyby tak zabrakło pieśni kolędowej, której echa zapadają w serca głęboko, na całe życie... Kochamy wszyscy kolędy, bo w nich życie tętni, wesołość porywa, miłość do Boskiego Dzieciątka czaruje. Śpiewamy je dlatego z rozmachem młodzieńczym. Nie każdy organista potrafi oblecieć palcami potrzebne klawisze harmonijne, gdy któryś z nas zanuci np.: Przybieżeli do Betleem Pasterze... Ale znana jest zasada, że miłość wzrasta, gdy przedmiot jej lepiej się poznaje. Poznajmy więc, choć w krótkim zarysie, historię polskiej kolędy, dowiedzmy się w jaki sposób doszliśmy do posiadania tak bogatego skarbca pieśni kolędowych.

Słowo „kolęda“ pochodzi od wyrazu łacińskiego calendae, którym Rzymianie oznaczali każdy pierwszy dzień miesiąca. Polacy przyswoili sobie ten wyraz i mianem kolędy nazywali Boże Narodzenie, opłatki wigilijne, a także pieśni śpiewane ku czci Boskiego Dzieciątka. Początkowo kolędy, które pojawiają się w Polsce w 13 w., nie były pieśniami kościelnymi. Śpiewali je żacy szkolni, urządzając sobie zabawy w czasie świąt Bożego Narodzenia, zwane igrzyskami. Pieśni te, układane w języku ludowym, pełne żartów i swawoli, nie mogły być śpiewane w kościele. Musiały przedtem spoważnieć i spobożnieć. Jako pieśni kościelne pojawiają się kolędy dopiero w 15 w. Było ich wówczas podobno 8, tłumaczonych przeważnie z języka łacińskiego lub czeskiego. Od tego czasu pojawiają się kolędy coraz piękniejsze i oryginalniejsze. Wystarczy wspomnieć, że w 16 w. było ich już

przeszło 40, z których kilka jak: „Kiedy król Heród królował", „Z Bożego Narodzenia", „Anioł pasterzom mówił", dziś jeszcze śpiewamy w kościele. Złota epoka w rozwoju polskiej kolędy przypada na okres upadku literatury naszej, na drugą połowę 17 w. Kolęda z tego okresu przypomina nam zupełnie stosunki polskie. Występują w niej pasterze, w których każdy pozna chłopów i parobków polskich. Dzieciątko Jezus witają plemiona polskie, a nawet Betleem zdaje się, że... jest w Polsce. Logicznym będzie pytanie skąd taki rozkwit twórczości kolędowej w tym okresie i to w cechach tak wybitnie polskich. Przyczyn było wiele. Przede wszystkim wzrosła u szlachty pod wpływem walki z Turkami i Tatarami pobożność i zamiłowanie do pieśni religijnych.

Dalej — szlachta polska, żyjąc w wiejskich dworkach, nie znała teatrów, koncertów, czy balów na dzisiejszą miarę, choć życie towarzyskie było u niej bardzo rozwinięte. Zabawiano się więc w gronie rodzinnym bardzo często śpiewaniem kolęd, zwanych w owych czasach pastorałkami. Również przepis Kościoła, nakazujący w okresie Bożego Narodzenia proboszczowi wizytować parafię, wpłynął na rozwój kolęd, gdyż towarzyszący proboszczowi organista z ministrantem śpiewał kolędy, nierzadko własnej kompozycji. Prócz organistów autorami kolęd byli także nauczyciele szkółek parafialnych, pieśniarze wędrowni, rymopisy z dworów szlacheckich. Pastorałki 17 w. są kolędami, w których z humorem przedstawione jest życie pasterzy i wszystkie momenty, jakie przeżyli od chwili powołania ich przez anioła, by szli powitać Zbawcę świata, aż do opuszczenia przez nich stajenki. Przerażeni zjawieniem się anioła pasterze, nie wiedząc co począć, szukają rady:

„Wołają na Bartosa
On tabakę pcha do nosa
A pilnie uważa co się dziala.

Po dobrym namyśle uchwalają pójść do Betleem. W szopie początkowo zachowują się potulnie, jak mogą tak starają się pocieszyć i zabawić Boże Dziecię. Składają dary i wysilają swój dowcip, by P. Jezusa rozweselić. Śpiewają, pląsają tak, że Najśw. Panna i Jezus mały cieszy się bardzo:

„Zatrzęsła się z radości cała stajenka
Cieszyło się Dziecię, śmiala Panienka
Tak, że aż niebieskie Panie
I rączkami klaskało, nóżkami tupało.

„Gdy Stach blisko czynił pląsy
Paniczyk go łap za wąsy
Gdy on krzyczeć poczyna
Śmiała się Boża Dziecina".

W końcu Józef św. pierwszy otrząsa się z tego rozgardiaszu i przypomina pasterzom, że:

„Już dosyć tego
Idźcie pastuszkowie do bydła swego
Jużeście się naskakali,
Mnieście głowę sturbowali,
Marii także".

Te pastorałki 17 w. ze zrozumiałych powodów nie miały wstępu do kościoła. Ale prócz nich powstały w tym czasie perły polskich kolęd, np.: „W żłobie leży", „Ach witajże pożądana", „Ach ubogi żłobie", „Lulajże Jezuniu" i wiele innych. Wiek 18 nie sprzyja rozwojowi kolęd, bo twórczość literacka

wówczas prawie ustaje. Racjonalizm zaś okresu stanisławowskiego wyziębia uczucia religijne. Z tego czasu mamy tylko jedną piękną kolędę: „Bóg się rodzi", Fr. Karpińskiego. Wiek 19, wiek polskiego romantyzmu, który żył uczuciem i wyobraźnią, podniósł na nowo twórczość kolędową. Z tego czasu pochodzą kolędy: „Mędrcy świata", „Gdy się Chrystus rodzi", „Wśród nocnej ciszy" i inne.

Te krótkie, proste i szczere utwory religijne przynoszą niemały zaszczyt narodowi polskiemu i spełniają wielką rolę w naszym życiu społecznym i religijnym. Gdy w kościele cały lud zaśpiewa na pasterce z mocą i uczuciem: „Wśród nocnej ciszy", wtedy czuje, że tworzy jedną rodzinę Bożą, która w spuściznie po przodkach odziedziczyła jedną wiarę, jeden język i jedną żywą naturę polską.

W. B.

Szczęście...

Na dnie mej duszy kona szczęście moje złotopióre
skrwawionym skrzydłem o ściany serca uderza
Opalony pobłysk oczu gaszą cienie ponure,
Wilczyca bólu chciwe krwi zęby wyszczerza...
Gorzki gryzący popiół został z dążeń spalonych
ropiące rany ciągle jątrzy i rozdziera...
Biczem woli nie mogę wstrzymać w powiekach łez
słonych.
Szczęście skrwawione w piersi leży i umiera...
Błagalne oczy biją w nieba skłon rozpaczą
błądzą w pustkowiu dawno zapomnianych przeżyć
I spowiadają psa wejrzeniem mą dolę sobaczą.
której nie można naraz ogarnąć i zmierzyć...
Lecz nadaremnie szatan wiesza przed wzrokiem
zasłonę,
Nadaremnie me niebo kłębem mgieł zawleka
Ja wierzę, że słońce na nowo rozbłyśnie, wskrzeszone.
rączką małej dzieciny Boga i Człowieka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ktoby myślał, że Redakcja „Naszego Życia“ ma do czynienia przeważnie z prozaikami myliłby się srodze. Otóż od pewnego czasu odczuwa się wybitną przewagę poezji nad prozą, jest to przewaga, zastrzegamy się, ilościowa, a nie jakościowa. Że tak jest zaświadczą sami poeci, którzy się przedstawią i oto:

Marcin Zagłoba, uczeń 1-szej klasy gimn. nuci pieśń przyjaźni p. t. „My koledzy“:

„Skoro my się zapoznali
Ręce sobie my podali,
Że jesteśmy my zuchami
Serdecznymi kolegami“.

Owszem, owszem Marcinku. Redakcja cieszy się, żeś znalazł przyjaciela, z którym ci się mile pracuje, pracuj w szkole „szczerze“, a kiedyś może napiszesz ładniejszy wierszyk, bo dowiesz się, że poezji potrzeba rytmu i rymu, potrzeba serca i myśli, narazie to masz tylko ciepłe serduszko.

W inną nutę uderzył poeta, młody, sądzić należy z wiersza, że bardzo młody, ukrywający się pod pseudonimem: Antek krakowski, który pisze przy końcu „utworu“:

„Czasem wódki skosztujemy
Po kieliszku choć łykniemy,
Nic nas zawsze nie obchodzi
Bo jesteśmy wszyscy młodzi.
Teraz kończę swoje słowa
Bo mnie bardzo boli głowa“.

Oj bolała cię Antosiu głowa i to widać w wątku wiersza, że bardzo, bo też poczciwcze wysiliłeś fantazję nie byle jak, pisząc o wódce, papierosach itp. sprawach, o których zaledwie słuchy cię doszły.

Władysław J.....as. Piszesz,

„Harcerz znowu napuszały
Tworzy piersią Polsce wały“.

To słuszne, ale wciągaj się w ortografię, która w wierszu jest bardzo licha, bo Polska potrzebuje wałów z piersi harcerskich, gdyby przyszło jej bronić, ale nie potrzebuje nieuków, a tych złośliwcy też lubią „wałami“ nazywać.

Mały poeta, który zareprezentował się w wakacyjnym numerze z gąskami, nie zrobił postępów, a wierszyk swój kończy wiadomością, że poszedł spać. Śpij Stasiu, śpij, bo Redakcja boi się, że jak się obudzisz, znów wierszyk napiszesz.

Jan Chmielewski. Wierszyk ma momenty silniejsze: „Stuka dzwoni,

Młot w mej dłoni,
Gdy żelazo w kuźni kuję“

ale po tych przebłyskach przechodzi w prozę, dlatego Redakcja nie może Ci go wydrukować w „Naszym Życiu“.

Wśród wierszy znajduje się satyra na piłkarza Kądziołkę, której autorem jest Kura. Wiersz kończy się słowami:

Ale już więcej śpiewał nie
będę,
Eby mię jeszcze wpędził na
grzędę“.

Preisner. Szkoda, żeś na początku wiersza zamierzył się umyć „do połowy“, a przy końcu tegoż piszesz, żeś nie umył „ani głowy“.

Wiesław Irz....ec. Cóż to za oryginalny zawód o którym śpiewasz:
Pan Gęsiewski nasz kierownik
Zawód jego to fachownik".
Może napiszesz do Redakcji wyjaśnienie, bo jesteśmy bardzo ciekawi.

Teka Wiersze lepsze od przytoczonych, prosimy o lepsze próby.

Na tym wyczerpuje się lista poetów. Próbki talentów świadczą, że Redakcja nie jest taką srogą".

Jan Marny: Artykuł o ascezie niezły.

Redakcja.

KWADRAT MAGICZNY.

W powyższe 16 kwadracików umieścić wszystkie liczby od 1 do 16 tak, aby suma czterech zawsze liczb we wszystkich kierunkach wynosiła 56 Edy.

OD WYDAWNICTWA

Zwracamy się do wszystkich P. T. Abonentów z gorącym wezwaniem, aby zechcieli uiścić prenumeratę, i w ten sposób poprzeć „Nasze Życie"

KRONIKA
ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

Pawlikowice.

Kronika za listopad.

Listopad, miesiąc, w którym czci się w szczególności sposób naszych braci z „tamtej strony" nastroił wszystkich poważnie. Każdy z nas z serdeczną prośbą zwrócił się do Pana nad Pany, by raczył się zlitować nad bliskimi naszym sercom...

Nie jednemu z nas łza stanęła w oku, na wspomnienie matki, ojca, siostry, którzy odeszli w zaświaty...

Z siłą napłynęły prośby z mogił bohaterów, którzy w zamian za swoje życie, dali nam wolną Ojczyznę. Bracia! w swych modlitwach nie zapomnieliśmy i o was. Zdaliśmy sobie sprawę, że dzięki wam mogliśmy obchodzić 18-stą rocznicę Niepodległości Państwa Polskiego. W tym dniu Drużyna Harcerzy wraz z P. W. udała się do Wieliczki, by wziąć udział w obchodzie tak drogiej nam rocznicy. Harcerze z właściwą sobie fantazją, defilowali przed władzami, jako drużyna reprezentacyjna hufca wielickiego.

Doszły nas wieści, że orkiestra z Miejsca Piastowego występowała i że podobno do domu wróciła w nie bardzo dobrym stanie, z powodu płochliwych koni. I nasza orkiestra zdobywała „laury" na „gościnnych występach" (nie deformując przy tym trąb). Mianowicie, na zaproszenie dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. J. Matejki w Wieliczce, grała podczas akademii, urządzanej z okazji wręczenia buławy Marszałkowskiej Gen. Śmigłemu Rydzowi.

22-go listopada — Zakład obchodził potrójną uroczystość: pożegnania dyrektora Zakładu ks. St. Rymuzy, przywitanie nowego dyrektora ks. F. Skrzypkowiaka oraz uroczystość jego imienin. Wieczorem w tym dniu odegrano na cześć Czcigodnego Solenizanta sztuczkę p. t. „Stanko bohater".

Zima wysłała już swoje forpoczty znacząc drogi i pola śnieżnymi znakami. Całe nasze bractwo sportowe wyciąga z różnych kątów narty, sanki, łyżwy... by nie zostać zaskoczonymi generalnym atakiem „Białej Pani".

Kronikarz.

Migawki.

Warsztaty stolarskie trzęsą się w sadach — nie od trzęsienia ziemi spod których „wyłażą" żółwim krokiem, długie, wąskie płaskie „dechy".

Całe okolice zaopatruje się u nas w narty, tak, że nasi mistrzowie od hebli z trudnością dają sobie radę — do tego i zakładowe asy sportowe, atakują kolegów-stolarzy, chcąc koniecznie chociażby półtorej narty dostać, ażeby móc badać swoim nosem stan „miękkości i elastyczności" ziemi...

Ponieważ jednak nie wszyscy mogą dostąpić tego szczęścia i mieć narty, a śnieg już obficie prószy, więc są i saneczki w robocie...

Ruchem saneczkowym od „iks" lat dowodzi nieśmiertelny Jasio, któryby na stalowym rumaku (saneczki są żelazne) niewątpliwie i w biegu krynickim prym dzierżył, gdyby tylko tam się znalazł. Kto zechce się nauczyć tego szlachetnego sportu, niech sobie weźmie za trenera Jasia herbu Biedrawa.

Kto wreszcie w Zakładzie nie jeździ — ten ćwiczy się w strzelaniu do celu. Cel — nos, nabój — kula śnieżna. Zawodowcy ci doszli do takiej wprawy, o dziwo! — że żaden z nich drugiego nie trafi... Ot zmartwienie sportowców.

Jednak największe zmartwienie ma nasz milutki „pomidorek" ...który z coraz smutniejszą i posępniejszą miną uprawia swój sport, a jakże, sport przynoszenia paczek gwiazdkowych z poczty. Niema się co dziwić. Paczki przychodzą coraz rzadziej... a tu koledzy, jeden w drugiego krzyczą... „Pomidorciu złoty przynieś mi paczkę..." albo... „Pomidorciu, dostaniesz po kawałeczku, jak mi przyniesiesz cosik..." Łamie więc głowę biedny nasz Pomidorek, jakby też kolegom

dogodzić...

Do migawek, a właściwie do potężnej „migawki" trzeba zaliczyć od wiedziny św. Mikołaja w Zakładzie. Św. Mikołaj nadspodziewanie nas wszystkich obdarował, dzięki ofiarności P. T. Firm krakowskich i wielickich. Wszystkim więc dalszym i bliższym Dobrodziejom składamy serdeczne Bóg zapłać.

Kraków — Józefici.

Zanim przystąpię do przedstawienia ostatnich wydarzeń w Zakładzie krakowskim, pozwolę sobie zrobić maleńką dygresję.

Chcę mianowicie odpowiedzieć na pytanie: Czym różni się „Nasze Życie" pisane dużą literą od naszego życia małą literą?

Nasze życie pisane małą literą składa się z szeregu przeróżnych czynności szarych, zwyczajnych takich naprawdę z małej litery.

Natomiast „Nasze Życie" dużą literą jest jakby ekranem, na którym wyświetla się zdjęcia dokonywane specjalnym aparatem fotograficznym. Operator wyłapuje poszczególne momenty naszego życia, utrwala je na taśmie białych kartek i tworzy z nich wspaniały film o bogatej treści.

Aparat ten ma ciekawe przymioty: jest niewidzialnym, utrwala na swej kliszy nie tylko kształty, kolory, lecz nawet cudze myśli, plany i zamiary.

Niejeden chciałby się ukryć przed jego czułym objektywem, ale gdziekolwiek pójdzie, zawsze go dosięgnie i wszystkie jego czyny i zamiary wyświetli.

Całoroczne zdjęcia, które przesuwają się przed oczyma długi film, składający się z przeróżnych sytuacji życia zakładowego, są do nabycia w Redakcji „Naszego Życia", w cenie 2.20 zł. za cały rocznik.

Bohaterowie tego filmu przechodzą do historii. Stają się przedmiotem zainteresowania, a nawet — że tak powiem — strawą miesięczną dla szerokiej publiczności.

A teraz zaprezentujemy Szanownym Czytelnikom kilka zdjęć z Zakładu krakowskiego.

Statystyka zakładowa (spis wychowanków) ostatniej doby wykazała duży przyrost ludności. — Przybyła bowiem spora gromada nowych chłopców szczególnie w pierwszych dniach, budzą tacy „nowi" duże zainteresowanie całego personelu zakładowego.

Zasypują ich wszyscy stosem pytań: Jak się nazywasz, skąd jesteś, czy masz jeszcze kogo z rodziców? i t. p.

I nic dziwnego; przecież każdy chce wiedzieć z kim ma do czynienia. Ten chce mieć w nim dobrego kolegę, tamten przyjaciela, inny chce go wciągnąć do zabawy, aby nie tęsknił zbytnio za tymi, z którymi dotychczas przebywał.

Zależnie od charakteru i usposobienia, prędzej lub później, oswajają się świeżo przybyli z nowymi warunkami życia i czują się zupełnie dobrze, jak u siebie w domu.

Zdarzają się czasem natury wrażliwsze, mało z ludźmi obyte. Takim pierwsze dnie w Zakładzie stają się ogromnie ciężkie. Aż litość bierze patrzeć na tego chłopca zapłakanego; nic go nie może pocieszyć. Wszystko tu obce: ludzie, pokoje, przedmioty. — Nie może mu się pomieścić w głowie jak w takim Zakładzie można się bawić wesoło, można być szczęśliwym.

Pociesza go ten i ów, nie szczędząc ciepłych i czułych słówek ale i to nie zawsze skutkuje.

Jeden nie pamięta nawet swej matki; drugi wie tylko tyle, że był bardzo mały, gdy matka poszła do nieba, a on musiał pozostać...

Po pewnym jednak czasie, życie zakładowe porywa ich i unosi z sobą jak wezbrana rzeka, i jeśli poddadzą się temu prądowi, płyną spokojnie do portu wyzwolin w jakim zawodzie, a czasem i matury gimnazjalnej.

Lecz nie wszyscy płyną z prądem, niektórzy przodują płynąc w bok a nawet pod prąd. — Wskutek tego mają w życiu wiele urozmaicenia.

Doniosłym w skutkach zdarzeniem zakładowym jest zmiana jaka zaszła na drugim stopniu kierownictwa zakładowego. — Na miejsce dotychczasowego prefekta kl. E. Wyrębskiego, przybył z Miejsca Piastowego kl. W. Grzenia.

Sądzimy wszyscy, że mu nie braknie zapału i energji w tej tak trud-

nej pracy.

O św. Mikołaju, który i do nas wstąpił, jak na kryzysowe czasy, podarki, wspominam tylko urzędowo, gdyż wartoby o nim osobno, szerzej i szczegółowiej napisać. — Na przeszkodzie temu stoi brak miejsca i czasu.

Kronikarz.

RZECZY CIEKAWE

Działanie magnetyzmu na żywe organizmy.

Jak donosi ameryk. „Science" po raz pierwszy stwierdzono na drodze naukowego doświadczenia wpływ magnetyzmu na żywe organizmy. Dr. Grace Kimball z Cornell Uniwersity poddał świeże drożdże działaniu pola magnetycznego, wytworzonego przez magnes w postaci podkowy, względnie sztabki, przez krótki czas. Najsłabsze pole magnetyczne użyte do doświadczenia było 25 razy silniejsze od ziemskiego pola magnetycznego. Jako rezultat było dostrzegalne wstrzymanie pączkowania. Ilość wypączkowanych komórek drożdżowych, umieszczonych w obrębie pola magnetycznego była o 20 do 30 proc. mniejsza, aniżeli bez działania magnesu. Gdy magnes został osłonięty ciałami, które nie wywierają wpływu na pole magnetyczne, jak szkłem, cynkiem czy parafiną, zjawisko zmniejszenia pączkowania w dalszym ciągu zachodziło, natomiast, gdy pole magnetyczne zostało odcięte przez żelazo, żadna zmiana nie zachodziła w pączkowaniu w porównaniu z normalnymi warunkami w nieobecności magnesu.

Nowy rekord wysokości w samolocie.

Dnia 28 września b. r. Squadron Leader Swain, pilot królewskich zakładów lotniczych w Farnborough (Anglia) ustanowił nowy rekord wysokości na samolocie, osiągając poziom 49.967 stóp, czyli 15.230 metrów. Według relacji „The Times" z dnia 30 września b. r. Squadron Leader Swain leciał na małym jednopłatowcu o rozpiętości skrzydeł 66 stop (20,1 m), o długości 44 stóp (13,4 m), zaopatrzonym w silnik Pegasus, dający przy starcie moc 370 KM., na wysokości 40.000 stóp — 457 KM i na wysokości 50.000 stóp — 380 KM. Pilot był ubrany w hermetyczny garnitur, składający się z dwóch części, z płótna impregnowanego, ogumowanego obustronnie. U góry ubranie zakończone było hełmem, zaopatrzonym w okienko. Dopływ powietrza odbywał się z prawej strony hełmu, a odpływ z lewej. Powietrze wydychane wchodziło do pudła, w którym redukowała się para wodna i dwutlenek węgla, po czym reszta powietrza wchodziła z powrotem do obiegu. Kabina samolotu była również zamknięta i ogrzewana spalinami silnika. Podobno lotnik nie miał szczególnych trudności przy wznoszeniu się, lecz podczas zniżania się okienka kabiny i hełmu zostały silnie oszronione. Miał on także nieprzyjemne uczucie, duszność i osłabienia i był zmuszony rozciąć nożem okienko swego hełmu. Wylądował bezpiecznie po dokonaniu lotu, trwającego około trzech i pół godzin. Osiągnięta wysokość była prawie o 3930 m, większa od tej, na którą w poprzednim miesiącu wzniósł się George Detzé w Villacoubley we Francji. (Przyroda i Technika, Nr. 10, 1936.)

Pewien młody poeta prosił raz Byrona, by przejrzał i poprawił jego wiersze. Po kilku dniach idzie po rękopis, otwiera i woła z radością: jakto? ani jednego krzyżyka niema?

— Na to Byron: czyż chciałeś żebym twój rękopis zamienił na cmentarz?

*

Raz książę Hieronim w kłótni z Napoleonem III. zawołał: ty niemasz nic napoleońskiego! — Na to tamten: owszem! mam imię i rodzinę.

*

Anonimy.

— Jeżeli szef nie cofnie tego, co powiedział, to odchodzę z biura!

— A co ci powiedział?

— Że mnie wyrzuci za drzwi!

*

W szkole.

Nauczyciel: Jeśli ci dam 10 orzechów i dodam do nich jeszcze 15 orzechów, ile będziesz miał?

Uczeń: Będę miał dosyć.

*



Gdzie pies?

Wykaz ofiar złożonych na Zakład sierot w Pawlikowicach.

WP. Skalski Jan, Pińczów 3; WP. Świeczka Wiktor, Kielce 1; WP. Brugger Franciszek, Warsz. 10; WP. Jelonek Eugenia, Kr. 2.80; WP. Blaha Alfred, Lw. 2.80; WP. Janiszyk Ceklestyn, Wr. 1.50; WP. Kurkiewicz Andrzej, Kr. 2.80; Ks. Janicki J.. Pz. 7.80; WP. Pożaryski Jan, Wr. 2; WP. Bazańska Maria, Kr. 2; WP. Rębalska Kazimiera, Wr. 7.80; WP. Nachtlicht & Kamiński, Wr. 7; WP. Baranowa Władysława, Kr. 3; WP. Kościanek Franciszek, Wr. 2; WP. Misiórski Benedykt. Będz. 2; WP. Kostrzynek i Mościska. Wysoka 2; WP. F-ka Porcelany Sp. A., Kr. 17.80; WP. Grotowski Erazm. Wr. 7.80; WP. Lenda Michał, Krynica 1; WP. Laskowski A. Rogaszyce 5; WP. Dyr. Inż. Syska, Kr. 7.80; WP. Musial Jan, Dąbr. G. 2; WP. Remiszowa Bronisława Stan 1; WP. Gencza Marian. P. Pol. P. Mircze 2; WP. Prof. Dziewoński Karol, Kr. 3; WP. Markiewiczowa H. Lek..-dent., Grudziądz 4; Ks. Mioduszewski Antoni, Krześlin 5; WP. Cukrzyński Alojzy, Krośc. 1; WP. Czerniakiewicz Zofia, Wr. 0.50; WP. Gęsiorowski L., Wr. 1; WP. Jaraczewska, W., Wr. 1; WP. Dr. med. Wł. Koczorowski, Dąbr. G. 1; WP. Plewiński Leon, Sł. 3; WP. Woźniakowa Kinga, St. Sącz, 1; WP. Sosnowski Józef, Sk. K. 3; WP. Markowski Bolesław, Kielce 3; WP. Dr. Hożejowski Franciszek, Chrzan. 1.50; WP. Domagalski Kazim., Tucz. 1.50; WP. Suska Zofia, Kr. 2; WP. Fuchs Franc. i Syn, Kr. 5; WP. Słabińska Maria. Mircze 4; WP. Głodziński Franciszek, Wr. 1; WP. Dr. Dziewoński Władysław. Kęty 1; WP. Szlamka Maria, Kr. 5; WP. Garbusińska Wiktoria, Kr. 2; WP. Adw. Wyszyński Marian, Wr. 2; WP. Jaszczurowicz Stanisław, Wr. 10; WP. Józef Jan. Rzesz. 5; WP. S. M. Fredrowie, Wr. 4; WP. Dr. Nowak Stanisław Adw., Kr. Zdrój 0.50; WP. Zarząd Miejski, Jordanów 2; WP. Frelichowie J. J., Wr. 5; WP. Chlewicki Z., Kutno 1; WP. Jaszczyński Feliks, Wr. 1; WP. Lachnik Jan, Kielce 2; WP. Janicki, Msl. 3; WP. Kozicki Jan, em. Major, Kr. 1; WP. Pensjonariusz willi „Stella" Kr. Zd. 28; WP. Starożyńska, Biała 6; Ks. Orzeł Józef, Bieżanów 10; Ks. Iwicki Zdzisław, Wr. 2; Ks. Fryc Paweł, Jaworzno 2; WP. Frankiewicz Jan, Wr. 1; WP. Prof. Dr. Czochralski J., Wr. 5; WP. Grombecka Wiktoria, Wr. 1; WP. Jałoszyńska Salomea, Wr. 10; WP. Górski Konrad, Wilno 1; WP. Moroz Karol, Czrt. 5.50; Ks. P. Kalicki, Kasina 0.50; PT. Dyrekcja Cukrowni, Opole 2; WP. Schreyer Otmar, Bak. Zdr. 2; Ks. Zagner Stef. Wład., Skr. 2.80; Ks. Lehman Józef, Lw. 2.80; WP. Ostrowski-Bełza, Lw. 2; WP. Karaś F. Gen. Bryg., Stoł. 5; WP. Mgr. Doczekal Franc. Kr. 1; WP. Jan Józef, Rzesz. 5; WP. Jezierski Florian. N. Sącz 10; WP. Dymsza Kazimierz, Chorz. 10, WP. Janicki, Ms. 3; WP. Prof. Dr. M. T. Huber, Wr. 5; WP. Moroz Karol, Czrt. 5.20; WP. Frank Adam, Wr. 2; Ks. Franciszek Bromm-Proboszcz Nowawieś, Bralin 200; WP. Kozicki Jan, em. Major, Kr. 1; WP. Pleszczyńska Róża, Slm. 5; WP. Rewident Sk. Rodzynkiewicz Aleksander, Stryj 2.83; WP. Reszbowa Zofja. Wilno 1; WP. Karlińska Stanisława, Wr. 2; WP. Ziemnicki Faustyn. Wr. 0.50; WP. Dihm Maria, Kr. 5; WP. Bujak K., Kr. 5; WP. Mańkowska Paula, Kłm. 5.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

KS. FELIKS SKRZYPKOWIAK
Dyrektor Zakładu.

Adres Redakcji i Administracji:
PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY
Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.
Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.